

IGN. CHRZANOWSKI



O LITERATURZE POLSKIEJ

WYKŁAD WSTĘPNY

WYGŁOSZONY W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

DNIA 30 MAJA ROKU 1910



KRAKÓW — KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ — 1910
WARSZAWA — SKŁAD GŁ. W KSIĘGARNI E. WENDEGO I SP.



884 (091)

821.162.1 (091)



S

NAKŁADEM AUTORA
KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SP

24
R. 507
15/5.462



Ze wszystkich, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek wykładali historię literatury polskiej, potęgą umysłu zarówno, jak ogniem serca, największy — powiedział, że, ponieważ ziarnem i źródłem całego wogóle życia duchowego Polski jest »dogmat patriotyzmu«, więc i »cała literatura polska jest rozwinięciem i zastosowaniem tego dogmatu«, że »wzrosła, wybujala i zakwitła pod życiodajnym tchnieniem miłości ojczyzny«¹.

W tych słowach określił i uwydatnił Mickiewicz najistotniejszą cechę literatury naszej.

* * *

Czy jednak jakakolwiek literatura, mająca, jak polska, kilkowiekową historię, może posiadać jakąś ce-

¹ Le patriotisme est... le dogme générateur de tout le développement spirituel et intellectuel de la Pologne,... et la littérature polonaise, qui n'est elle-même que le développement et l'application de ce dogme, s'éleva, grandit, fleurit sous la féconde inspiration de ce dogme. (Cours de littérature slave, I, 28—29).

chę istotną, stałą, przez wieki całe nie ulegającą zmianie? Słusznie, charakteryzując literaturę francuską, pytał o to przed laty blisko dwudziestu Brunetière¹, — i słusznie odpowiedział, że historia literatur zachodnio-europejskich, pomimo różnorodnych prądów i zmian, niekiedy mających charakter antytezy wobec przeszłości, pozwala jednak, a nawet zniewala, dopatrzeć się w każdej z nich pewnej cechy stałej, znamiennej, jeśli nie dla wszystkich, to dla najwybitniejszych utworów, dotego cechy odrębnej, wyróżniającej jedną literaturę od innych, a będącej jakby środkiem ciężkości, który, mimo zbroceń i wahań, czasem długie lata trwających, utrzymuje ją w równowadze.

Taką cechą, zdaniem Brunetière'a, jest dla literatury francuskiej jej charakter społeczny i w tej społeczności ogólnoludzki, uniwersalny, to znaczy, że w arcydziełach literatury francuskiej natura zarówno, jak historia, obraca się najczęściej około człowieka, człowiek około społeczeństwa, społeczeństwo zaś około całej ludzkości. Za najistotniejszą cechę literatury włoskiej poczytuje Brunetière jej charakter nawskroś i wyłącznie artystyczny, to znaczy, że w pościgu za pię-

¹ Le caractère essentiel de la littérature française (Études critiques sur l'histoire de la littérature française, serya piąta); por. także Le cosmopolitisme et la littérature nationale (tamże, serya szósta).

knością formy jest literatura włoska zupełnie obojętna na treść (*l'indifferenza del contenuto*). Literatura niemiecka, według Brunetière'a, ma charakter filozoficzny: filozofowie niemieccy są poetami, a poeci filozofami; w Teoryi barw albo w Metamorfozie roślin Goethe jest filozofem nie mniej i nie więcej, jak w Dywanie albo w Fauście, a teologię Schleiermachera albo filozofię nie tylko Schellinga, Hegla i Fichtego, ale także Kanta i Schopenhauera, przenika poezya. Literaturą »indywidualistyczną« nazwał uczony francuski literaturę angielską, mówiąc, że, jeśli pominąć generację Pope'a i Addisona (do której zresztą — pamiętajmy o tem — należy i Swift), to Anglicy piszą, zdawałoby się, po to jedynie, aby samym sobie uświadomić swą własną indywidualność; z tego zaś głównego źródła płyną inne cechy znamienne literatury angielskiej: jej humor, jej liryzm, jej ekscentryczność.

Czy ta charakterystyka czterech najbogatszych literatur europejskich jest trafna? Na sąd Brunetière'a o literaturze francuskiej zgodziliby się z pewnością i Petit de Julleville i Faguet i Lanson i Pellissier. Sądowi o literaturze niemieckiej przyklasnęliby zapewne i Wilhelm Scherer i Erich Schmidt. Ale, co do literatury włoskiej, czy przeciwko rozciąganiu owej *l'indifferenza del contenuto* na całą literaturę włoską nie zaprotestowałby czasem sam Francesco de Sanctis, który wymyślił wprawdzie tę nazwę, ale za-

stosował ją jedynie do epoki odrodzenia?¹ A co do literatury angielskiej, to jej ujęcie przez Brunetièrè'a nie koniecznie się zgadza z poglądem znakomitego krytyka angielskiego, Wiliama Courthope'a, który za najwybitniejszą cechę poezji angielskiej poczytuje »harmonijne połączenie sprzecznych pierwiastków, tworzących sumę cywilizacji angielskiej«, oraz z tego dopiero źródła płynący ów *humour*, jako nietylko stwierdzenie, ale i uczuciowe pogodzenie sprzeczności².

Zresztą nie idzie nam tutaj o to, czy zmarły niedawno uczoney francuski trafnie, czy nie trafnie scharakteryzował literatury europejskie, — ale o to, żeby stwierdzić, iż najznakomitsi historycy literatury (bo do najznakomitszych należy zarówno Brunetièrè, jak Courthope) poczytują zagadnienie ogólnej charakterystyki tej lub owej literatury europejskiej za uprawnione naukowo i do rozwiązania możliwe.

Otóż, co do literatury polskiej, zagadnienie to pierwszy postawił i zarazem rozwiązał — w przytoczonych słowach — Mickiewicz. Tak! Naogół biorąc, literatura nasza w tem, co ma w sobie najlepszego, »wzrosła, wybujała i zakwitła pod życiodajnym tchnieniem miłości ojczyzny«; jej cechą główną — zarówno znamiennej, jak odrębną — jest patriotyzm, świadoma

¹ Storia della letteratura italiana, wyd. 2-gie, I, 368 nast.

² Life in Poetry: Law in Taste. Por. tegoż A history of english Poetry. (Świeżo ukazał się tom szósty i ostatni tego znakomitego dzieła).

troska o szczęście ojczyzny; innemi słowy, charakter naszej literatury jest przeważnie — polityczny.

* * *

Czynem patryotycznym jest pierwszy znakomity utwór naszej literatury, kronika Długosza: »Na có tylko siły moje zdobyć się mogły, to w dziele niniejszem starałem się obrócić ku sławie miłej ojczyzny;... za ostatniego taki ma być uważany, który jej jakimkolwiek upominkiem nie poczi i nie wspomóże«. Duch patryotyczny — miłość ojczyzny szeroka, nie ciasna, jak u dawnych kronikarzów, — to najznamienniejsza cecha kroniki Długosza. Inny znakomity pisarz tego wieku, Ostroróg, także nie co innego miał w swym Memoryale na myśli, tylko wspomózenie, wedle sił swoich, »króla i ojczyzny«.

W wieku XVI nasz język ojczysty wyzwala się z pęt języka łacińskiego; powstaje literatura, narodowa już nietylko z ducha, ale i z języka. Otóż jej stworzenie było świadomym czynem miłości ojczyzny i szlachetnej dumy narodowej, której najgorętszym rzecznikiem był Rej, — on, co nie mógł ścierpieć, że, kiedy »każdy naród język swój i sprawy swe zdobić się stara,... jedno nam, Polakom, jakoś w tem barzo inochody nie stawało«. A w jakim kierunku podążyla ta nowa literatura? Wyrosła z miłości ojczyzny, — ojczyźnie też wiernie służyła: nie zniechęcając się tem

że najczęściej była narodowi »za śpiewanie i muzykę, po której się słuchaniu nic nie zawiązywało«, uczyła go cierpliwie i wytrwale, jak służyć ojczyźnie. Uczyli go tego i Rej i Marcin Bielski i Kromer i Modrzewski i Orzechowski i Górnicki i Skarga i Kochanowski, który przecie wyśpiewał nietylko Fraszki, Treny i Psalterz, ale także Satyra, Odprawę posłów, Wieczną sromotę i Pocziwą sławę. Wogóle literatura polska XVI wieku jest nawskroś polityczna, ożywiona duchem obywatelskim, a drgająca lękiem o przyszłość: »Byś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w niem nic innego, jedno to słowo: zginie my!« — oto cała literatura nasza XVI wieku!

W stuleciu XVII na tym wysokim poziomie ducha obywatelskiego nie utrzymała się literatura, ale nie znaczy to bynajmniej, iżby patryotyczną być przestała: właśnie to wszystko, co stanowi jej najpiękniejszą ozdobę: Kołaczce i Żeńcy Szymonowicza, kazania Birkowskiego, satyry Opalińskiego, Lament Starowolskiego, Psalmodya Kochowskiego, poematy historyczne Twardowskiego i Potockiego, — wszystkie te utwory nie skąd inąd wytrysnęły, tylko z miłości ojczyzny.

Wyszło to źródło dopiero za czasów saskich. Ale, kiedy Konarski wskrzesił je i ożywił, znowuż bić zaczęło, i z niego to wytrysnęła niemal cała literatura stanisławowska, literatura, znów nawskroś polityczna, wszyscy bowiem najwybitniejsi pisarze: Bohomolec

i Naruszewicz, Krasicki i Zabłocki, Niemcewicz, Staszyc i Kollątaj, jeden tylko cel mieli na oku, — ratunek państwa i narodu; wszyscy pragnęli wlać w społeczeństwo wiarę, że

okręt nie zatonie,
Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie.

Okręt zatonął, — nie ocaliło go bohaterstwo Kościuszki; ale pozostali majtkowie, ocalał naród i jego skarby duchowe. »O, miłości ojczyzny! — wołał Kopczyński — o, żądzo narodowej sławy! o, zacności języka polskiego! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Dwa sławne przykłady, Greków i Rzymian, nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia«. Wzmocnić i utrwalić w narodzie wiarę w swoje siły, w prawdę pierwszych słów pieśni Jeszcze Polska nie zginęła, tych czterech słów, o których słusznie powiedział Stanisław Witkiewicz, że »są to największe, najdonioślejsze słowa, jakie od stu lat usta polskie wymówiły«, — oto gwiazda przewodnia, która przyświecała literaturze naszej XIX w., poczynając od Woronicza, Niemcewicza i braci Śniadeckich. Literatura to może w większym jeszcze stopniu polityczna, niż literatura niepodległej Polski.

Nawet pseudoklasycyzm miał u nas barwę polityczną, i to nietylko przez treść swoją, przez to, że świadomie szukał tematów patryotycznych, krzewiąc zwłaszcza kult przeszłości narodowej, ale —

i przez formę: nie samą ciasnotą umysłową i estetyczną Koźmianów i Osieńskich, ale także ich chęcią pełnienia służby narodowej tłumaczy się naśladownictwo wzorów francuskich, — przecie oni święcie wierzyli, że przestrzeganie przepisów estetyki francuskiej to jeden z niezbędnych warunków kulturalności, a zatem i siły, narodu, którą rzekoma »dzikość i nieokrzestanie« romantyzmu osłabić może. I, kiedy się Jan Śniadecki w odpowiedzi na rozprawę Brodzińskiego oburzał, że romantycy »durzą ludzi, pokazują im duby, znoszą prawa nauki i rozsądku«, to nie o estetykę i nie o logikę mu chodziło, ale — o Polskę!

Romantyzm zwyciężył i przyniósł z sobą nieznane dawniej hasło sztuka dla sztuki; jednocześnie przyszedł bajronizm i przyniósł z sobą nieznane dawniej egotyczność. I cóż? Hasło sztuka dla sztuki przebrzmiało u nas bez echa, — zagłuszył je, stłumił, zabił inny pogląd, że polska pieśń winna mieć nie tylko archanielskie skrzydła i głos, ale i miecz archaniola: »zaimprovizowano — jak mówi Mochnacki — najśliczniejsze poema Narodowego Powstania«, »zgiełk oręża i huk dział — ten był odtąd nasz rytm i ta melodia«. Romantyzm polski stał się nie tylko idealnym strumieniem kultury, ale samem życiem. A bajrońska egotyczność? Przeistoczyła się do niepoznania: zamieniła się na ideę i czyn poświęcenia, na dobrowolną ofiarę jedności, złożoną na ołtarzu miłości ojczyzny.

Lampą jest narodu — duch ofiarowany...

Taką jest i poezja Mickiewicza, która się, jak ziemia około słońca, obraca około miłości ojczyzny; i poezja Krasińskiego, usiłująca filozoficznie rozwickłać problemat dziejowy upadku Polski i uzasadnić świetlaną jej przyszłość; i poezja Słowackiego, który się pracą ducha wyzbył egotyczności, usłyszał »ojczyzny nieśmiertelnej serce w sobie bijące«, uświadomił sobie powołanie poety polskiego:

...ja ojczyzny być muszę
Duchem stróżem i patronem
I wyżej porywać dusze,
A żadnej ziemią nie skalać,
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny!

W tych słowach streszcza się nie tylko istota, ale zarazem najwyższa piękność i siła naszej poezji romantycznej. Urzeczywistnili to wielkie powołanie Mickiewicz, Krasiński i Słowacki; pragnęli urzeczywistnić, świadomie czy nieświadomie, i Malczewski i Goszczyński i Zaleski i Pol i Ujejski i Syrokomla i Romanowski. Jednym skrzydłem uderzyła polska poezja romantyczna o przeszłość, ale drugim o przyszłość; nie pieluchą była, ale ostrogą; była nie tylko osłodą i pociechą po utracie wolności, ale także nadzieją i pobudką do jej odzyskania. Nie

przywróciła nam wolności? Prawda: ale, gdyby nie ona, byłibyśmy może dzisiaj

Gromadą niewolników na publicznym targu,
Narodem bez przyszłości, bez celu, bez cześci...

Ma słuszość Asnyk: ona nie pozwoliła na śmierć ducha, bo ona była najpotężniejszym czynnikiem ocalenia i wzmocnienia naszej świadomości narodowej¹.

Powieść pełniła tę samą służbę. Nie o artyzm, nie o subtelną analizę psychologiczną chodziło naszym powieściopisarzom (Poganka i Biała Róża Żmichowskiej należą do wyjątków), ale nade wszystko o pomnożenie sił żywotnych narodu. Powieść historyczna krzewiła znajomość i budziła miłość przeszłości, powieść obyczajowa była nietylko zwiercia-

¹ Przyznaje to nawet tak trzeźwy myśliciel i tak surowy sędzia romantyzmu polskiego, jakim był Spasowicz: »W chwili obecnej skłonni jesteśmy potępiać romantyzm, składając nań winę wszystkich ostatnich klęsk i niepowodzeń; ale, czembyśmy byli bez niego, to i określić się nie da. On nas odrodził; w ogniu tego uczucia nasz patriotyzm oczyścił się, spotęgował; nasza narodowość doszła do świadomości, zbyła się naśladownictwa, stała się umysłowie samoistną, rozwinęła skrzydła. Bez romantyzmu byłibyśmy może nawet przepadli, wynarodowili się w przedkim czasie; dziś posiadamy czarem pięknej formy uwiecznione uczucia, które na wieki wystarczą i z pokolenia w pokolenie przejdą; na nich opiera się, jak na opoce, pewność naszej przyszłości«. (Literacki i polityczny spadek po A. Wiewolskim, Pisma, II, str. 300—301).

dłem życia, ale zarazem pobudką i wskazówką do jego reformy, moralnej zarówno, jak społecznej. Kraśzewski wyznał otwarcie, że, wierząc święcie, iż »państwem być przestawszy, — jako naród, pracą bezustanną, spokojną utrzymać w sobie życie możemy i powinniśmy«, »w skromnym zakresie starał się przekonanie swoje wpajać«; a »jako jedno z głównych narzędzi — dodaje — służyła mi powieść,... ten proletaryusz literatury, który zagon trzebi, zorywa, ziemię uprawia i częstokroć pierwsze na niej zasiewa ziarna...«

Jak literatura piękna, tak i nauka w znacznej mierze pełniła służbę narodową. Filozofia, przy całej swojej zależności od myśli niemieckiej, sercem była nawskroś polską. Cieszkowski, kiedy za główny warunek przyjścia Królestwa Bożego na ziemię kładł »pojednanie religii i polityki«, czy nie miał na myśli tego narodu, któremu by to pojednanie przywróciło wydartą wolność? Rozprawy Libelta O odwadze cywilnej i O miłości ojczyzny mają niezawodnie większą wartość od Estetyki i Systemu Umniactwa. A w jakim celu i duchu Trentowski pisał najcenniejsze swoje dzieło, Chowanie, poucza jej dedykacja: »Ukochanej Matce Ojczyźnie poświęca dzieło to jeden z wiernych jej synów«. Cóż dopiero mówić o historii! Lelewel przeszłość narodu badał z myślą o jego przyszłości; co więcej, jego pogląd na przeszłość jest poczęści... projekcją w wymarzoną

przyszłość. A czy trzeba przypominać, jakim duchem tchną pisma Szajnochy?

Rok 1863 nie pozbawił literatury naszej najistotniejszej jej cechy. W narodzie osłabionym, wycieńczonym nawet, ale żywym i pragnącym żyć, literatura musiała stać się czynnikiem odzyskania i pomnożenia sił żywotnych. Jakoż stała się nim rzeczywistość, nauka historii nadewszystko, która teraz dopiero wystąpiła zupełnie już świadomie, jako mistrzyni życia. Zrozumiano głęboką prawdę wspaniałych słów Szujskiego, że »narodom, które politycznie nie żyją, a nie wyrzekły się Boga, co dźwiga upadłe, i własnej szlachetnej dumy, która wyteżeniem wszystkich sił pomódz gotowa, — historia, używana tylko jako pobudka narodowych uczuć, jako plaster, obwijający zaskrzepłe rany, jako łachman chwały dawnej, pozostałej po żywych politycznie, byłaby zabójczą; lekarka ona upadłego na ziemię rycerza, nie piastunka zepsutego dziecka, wieszczka, wołająca do ekspiacji win dawnych, nie rzemieślniczka, malująca domowe i narodowe chwały«. I nie jest bynajmniej dziełem przypadku, że osią historyografii naszej po roku 1863 stał się nadewszystko fakt politycznego upadku Polski; usiłowano wyjaśnić jego przyczyny, aby rozpocząć leczenie ran od ich dyagnozy: oto główne źródło, z którego wypływały pisma historyczne nietylko Szujskiego, Kalinki, Bobrzyńskiego, ale — w pewnej mierze — także Pawińskiego i Rembowskiego; Ko-

rzon i Smoleński ostro występowali przeciwko posługiwaniu się nauką historii, jako *magistra vitae*¹, ale faktem jest, że i ich prace obracają się około tej samej osi, — podobnie jak prace Askenazego. Niezmiernie także znamioną dla literatury polskiej jest rzeczą, że najznakomitszy — obok Tadeusza Wojciechowskiego i Stanisława Krzyżanowskiego — badacz naszego średniowiecza, Smolka, zwrócił się niedawno do dziejów porozbiorowych.

I literatura piękna po r. 1863 nie zatraciła swego charakteru patryotycznego. Poezya Asnyka, prawda, że się najczęściej i najswobodniej obraca w kole uczuć i myśli ogólnoludzkich, ale wyrosła z bólu i smutku po katastrofie narodowej, a jej uczuciową zarówno, jak filozoficzną, konkluzją jest wiara, że, chociaż

Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły,
ale wstaniesz, —

Musisz być inną, choć będziesz tą samą...

¹ Ob. referat Korzona p. t.: Błędy historyografii naszej w budowaniu dziejów Polski i dyskusję w tym przedmiocie (Pamiętnik drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie, 1890), tudzież rozprawę Smoleńskiego, Szkoły historyczne w Polsce (Pisma historyczne, tom III, zwłaszcza str. 329—332). Ogólną charakterystykę historyografii polskiej po roku 1863 ze stanowiska życiowego podał Wacław Sobieski w oryginalnie obmyślanej rozprawie: Pesymizm i optymizm w historyozofii polskiej (Ateneum polskie, zeszyt majowy, 1908).

Poezya zaś Konopnickiej tkwi korzeniami swymi w życiu ludu polskiego, a i dzisiaj, rozrósłszy się w drzewo rozłożyste, moc swoją wciąż z tego samego źródła czerpie.

Cóż dopiero powieść po roku 1863! I ona, jak historia, poszła w służbę ideałom społecznym i narodowym. Sienkiewicz był i jest wyznawcą tego samego poglądu na powieść, co Kraszewski: »Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać, uszlachetniać je, nie zaś plugawić, nieść dobre nowiny, nie zaś złe«. I jeszcze inne jego słowa, na ostatniej stronnicy Trylogii: »Na tem kończy się szereg książek, pisanych w ciągu lat i w niemałym trudzie — dla pokrzepienia serc«. A powieści Orzeszkowej, która na życie polskie patrzyła przedewszystkiem przez pryzmat sumienia i obowiązku narodowego, i Prusa, tego żarliwego, ale zarazem pełnego wyrozumiałości szermierza postępu, tego apostoła pracy organicznej zarówno, jak miłości, w którym rozum i serce tak piękną tworzą harmonię, — czy powieści Orzeszkowej i Prusa nie są szkołą uczuć i czynów patryotycznych?

Dopiero w ostatnich latach XIX wieku nastąpiła reakcja przeciwko społecznemu charakterowi literatury. Bez porównania głośniejsz, aniżeli w zaraniu romantyzmu, rozległo się hasło sztuka dla sztuki, a wtórowały mu hasła inne, jak oto wyższości sztuki ponad wszystkim na świecie, jej odosobnienia od

życia (które ją rzekomo bruka i kała) i, co za tem idzie, jej wolności od służby życiowej, jej nieodpowiedzialności przed trybunałem ideałów moralnych, społecznych, narodowych. Bałwochwalsstwo sztuki oraz wybujała egotyczność — oto dwie wybitne cechy t. zw. modernizmu czyli neoromantyzmu. Lecz ten kierunek twórczości całego odłamu Młodej Polski zachwiał tylko, nie zburzył równowagi literatury naszej.

Po pierwsze bowiem, te hasła modernizmu uznania powszechnego nie miały nigdy.

Dosyć przypomnieć energiczny protest Chmielowskiego przeciwko wybujałemu indywidualizmowi i bałwochwalsztwu sztuki¹; doktrynę Przybyszewskiego, którego zdaniem artysta »nie zna żadnych praw, ani moralnych, ani społecznych«, dla którego

¹ Ob. Najnowsze prądy w poezji naszej (Lwów 1901), str. 22—23: »Nie chcę przesądzać przyszłości modernistycznego kierunku; ale, jak dotychczas, niepodobna w nim dostrzedz takich czynników, któreby się mogły stać pokrzepieniem dla mas, roztozeniem jaśniejszych widnokręgów wobec dusz ponurych i znużonych... Albo wyiębienie serc, albo bezbrzeżny pesymizm, albo wyuzdana zmysłowość, w dziwny sposób kojarząca się niekiedy z jakimś mistycyzmem, albo okropność obrazów zwyrodnienia natury ludzkiej, albo ohydna szczerłość w malowaniu własnego zepsucia, — zbyt często i ze zbyt wielkim naciskiem pojawiają się w utworach, nazywających się modernistycznymi, ażebyśmy je mogli w tym względzie zdaleka nawet zestawić z utworami romantyzmu, gdzie, obok obłąkań fantazyi,

»każdy przejaw duszy jest... czystym, świętym, głębią i tajemnicą, skoro jest potężny«¹, — tę doktrynę słusznie nazwał Chmielowski »rozwydrzeniem artystycznym«, »które — są jego słowa — tak samo, jak piekielna polityka Bismarcka postawiła na ołtarzu siłę przed prawem, uświęciło, ukanonizowało wszelką potęgę, bez względu na to, czy jest dobroczynną, czy też trującą«². Oburzenie to tem znamiennejsze, że zasadniczo nie był Chmielowski wrogiem modernizmu, który poczytywał (podobnie jak Matuszewski) za nowe i niezmiernie dla badacza ciekawe zjawisko w rozwoju sztuki.

Niemniej energiczny protest — przeciwko hasłu odosobnienia sztuki od życia i jej nieodpowiedzialności wobec ideału moralnego — protest gorący i piękny, płynący zarówno z rozumu, jak z uczucia

obok obrony rozkoszy zmysłowych, było tyle wzniosłych, świetlanych, na wyżyny ideału wynoszących obrazów i wynurzeń«. Por. tamże str. 142 (o Przybyszewskim). Podobne stanowisko wobec strony społecznej modernizmu zajął, współcześnie i niezależnie, Antoni Mazanowski w książce *Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie*.

¹ Por. pogląd Fr. Hauseggera: »Was in der Seele des Künstlers nach Gestaltung ringt, ist gereinigt und geheiligt« (*Das Jenseits des Künstlers*, Wiedeń 1893, str. 305). Tego samego zdania jest i Oskar Bie, ob. *Freie Bühne* r. 1894, V, 360 nn.

² Jeszcze o celu w sztuce (*Pamiętnik Literacki* r. 1904, str. 8).

patryotycznego, założył szlachetny autor *Ideji polskiej* wobec prądów kosmopolitycznych, Stanisław Szczepanowski: »Tylko ta literatura, która nie jest, jako kwiat egzotyczny, nie związany z treścią życia, ale, przeciwnie, ta, która nas może pokrzepiać i dodawać otuchy w walce samego życia, jest prawdziwie narodową...«; »doniosłość poezji zależy nie od jej piękności estetycznej, ale od jej siły dynamicznej i elektrycznej, od tego, o ile się stała motorem historycznym, narodowym i społecznym, dalszym ciągiem objawienia Ducha Świętego w dziejach ludzkości«¹).

Po drugie, najwybitniejsi przedstawiciele »nowej sztuki« nie odosobniali się od życia. Nie mó-

¹ Na tem samem, ściśle biorąc, stanowisku stoi Stanisław Brzozowski, zwłaszcza w dziele p. t. *Legenda młodej Polski*. Stanowisko to da się streścić krótko w tych własnych słowach Brzozowskiego: »Tę jedną posiadamy miarę wobec dzieł i myśli, czy są one zdobyczą naszego życia, czy trucizną i przeszkodą«. »Życie stawia całe szeregi zagadnień czysto praktycznych, którym człowiek musi uczynić zadość, aby żyć. Czyni im zadość jednak, gnąc się i wynaturzając pod ich ciężarem. Sztuka stwarza typ człowieka, dla którego takie właśnie życie jest radością, człowieka, który jest w stanie dźwignąć cały ciężar życia, jakim jest ono, i na jego podstawie oprzeć swoją swobodną chęć, by to życie nadal trwało. To jest ideał twórczości w sztuce — tworzenie obrazu człowieka, który wyzwala tych, co go stworzyli, bo samo jego istnienie zmienia ich życie z katongi w swobodne, choć twarde, zmaganie się... Znaczenie twór-



wię tutaj o potężnym talencie Reymonta, którego wórczość tak ściśle ma związek z naszą ziemią i naszym życiem, którego zresztą niepodobna zaliczać do modernistów, — ale o tej trójcy, która niewątpliwie do nich należy, lecz jedynie przez zewnętrzny charakter swej twórczości, nie przez jej ducha. Nie z odosobnienia od życia, ale, przeciwnie, z najgłębszego poczucia łączności z niem, z krwawych łez, z pięknego bólu życia urodziła się twórczość Żeromskiego: miłość ojczyzny, a lęk, że Rozdziobią

czości tej mierzy się zakresem przewyżnionej przez nią konieczności: szczytem twórczości jest wyzwolenie całkowite, stworzenie typu, obrazu życia, panującego nad wszystkimi zagadnieniami» (str. 299—300). (Z takiego wychodząc stanowiska, słusznie nazwał Brzozowski to nowe niby-życie, które pragnął stworzyć usuwający się od realnego życia i z pogardą na nie patrzący modernizm, — Legendą Młodej Polski; i z bolesną ironią nazwał je jeszcze Oberammergau, wobec naprawdę krwawej i ofiarnej Golgoty romantyzmu polskiego). — W dzisiejszej estetyce niemieckiej najgorliwszym zwolennikiem takiego poglądu na sztukę jest Konrad Lange, którego zdaniem, sztuka o tyle tylko posiada wartość, o ile jest dodatnim czynnikiem w walce człowieka o byt; każda sztuka, mówi Lange, która przynosi gatunkowi pożytek, jest dobra, każda, która mu przynosi szkodę, jest zła. (Das Wesen der Kunst, tom I, str. 14 nn.). Por. także Home, Elements of criticism (o poezji, jako o czynniku dobrobytu społecznego; przekład niemiecki Meinharda, tom I, str. 136); Guyau, L'art au point de vue sociologique («Le but le plus haut de l'art est de produire une émotion esthétique d'un caractère social», str. 16), i in.

nas kruki, wrony; miłość człowieka, a widok, że tyłu jest na świecie Ludzi bezdomnych; bezgraniczna cześć dla obowiązku, a przeświadczenie, że dzieje ludzi to raczej Dzieje grzechu, niż obowiązku, — oto główne źródła tego bólu, — bólu tak rozpaczliwego, że, na nieszczęście, chyba tylko silne dusze pobudza do walki o władzę nad życiem, słabe — wtrąca w otchłań beznadziejnego pesymizmu. Z najszlachetniejszych źródeł płynie, na granitowym podłożu patryotycznym i wogóle społecznym opiera się ból życia w poezji Kasprowicza, w której jednak slychać zarazem potężne dźwięki wiary i świadomej sił swoich twórczej woli! I wreszcie, czem jest cała, od początku do końca, poezja Wyspiańskiego, jeśli nie poezją walki narodu polskiego z losem, a raczej z własną słabością, z biernym kultem przeszłości, z zamykaniem oczu na terażniejszość? czem jest, jeśli nie poezją czynu patryotycznego, pobudką do czynnego zdobywania władzy nad życiem, bolesnym protestem przeciwko automatyzmowi życia narodowego?

I oto przebiegliśmy pięć wieków literatury polskiej, od Długosza aż do chwili dzisiejszej, i widzimy, że się w całej mocy swojej ostaje prawda słów Mickiewicza, że literatura polska »wzrosła, wybu-

jała i zakwitła pod życiodajnym tchnieniem miłości ojczyzny«.

Ta zaś cecha jest nietylko wybitną, znamioną, ale zarazem i odrębną, bo wyróżniającą literaturę polską od innych literatur zachodnio-europejskich. Prawda, że i w nich dźwięczy struna patryotyczna, że w wieku XIX miały i one całą epokę rozkwitu poezji patryotyczno-politycznej: tak, ale w żadnej »dogmat patryotyzmu« nie jest źródłem, tak silnie i nadewszystko tak ustawicznie bijącym, jak w literaturze polskiej. Nie utwory patryotyczne są największymi arcydziełami poezji włoskiej, francuskiej, angielskiej, niemieckiej; Wilhelm Tell Schillera to rzadki wyjątek: u nas tymczasem — zupełnie inaczej, u nas niemal wszystkie największe arcydzieła poezji są zarazem najwspanialszym wyrazem patryotyzmu; my wręcz nie wyobrażamy sobie wielkiego poety i wogóle wielkiego pisarza, któregoby twórczość nie była »rozwinieniem i zastosowaniem« »dogmatu patryotyzmu«.

Czemże się to tłumaczy? czy może samą tylko psychiką polską? czyżbyśmy byli największymi patryotami na Bożym świecie? Twierdzić tak — byłoby samochwalstwem i nieprawdą! Nie, większy, niż gdziekolwiek indziej, patryotyzm literatury naszej ma swoje źródło głównie w zewnętrznych warunkach dziejowych, w smutnej rzeczywistości. Bo pamiętajmy, że już w wieku XVI, w epoce największego roz-

kwitlu literatury staropolskiej, rzeczywistość nasza była smutna: »w mieszkaniach królów, w siedliskach władzy rządowej«, jak mówi Tadeusz Czacki, już »zaczynał pajak wć pajęczynę«; więc nie dziw, że, kto tylko miał oko bystrzejsze i serce czulsze, ten, »jak ów puszczyk, na wieżach gmachów spoczywając, wydawał głos ostrzeżenia«. Milknął patryotyzm wówczas tylko, kiedy świadomość smutnej rzeczywistości zmniejszała się lub zanikała (np. w czasach saskich); kiedy świadomość rzeczywistości powracała, powracał i patryotyzm; po utracie niepodległości rzeczywistość stała się piekłem, — i uczucie patryotyczne wybuchło w literaturze z niepamiętną na świecie całym, z isticie piekielną potęgą. Od tak dawna niedola jest w Polsce stanem stałym, nie czasowym, jak u innych, szczęśliwszych, narodów, — oto dlaczego patryotyzm jest w naszej literaturze nietylko silniejszy, ale i stalszy, oto dlaczego nigdzie indziej literatura nie była i nie jest w tym stopniu, co u nas, środkiem walki o byt narodowy, dlaczego nie była i nie jest tak nawskroś polityczną.

Czy zaś w walce o byt narodowy literatura nasza była zawsze środkiem rozumnym i uczciwym, innymi słowy, czy patryotyzm literatury naszej był zawsze dodatnim czynnikiem naszego życia, to inna sprawa.

W wieku XVI mieliśmy Modrzewskiego i Kochanowskiego, ale mieliśmy także Orzechowskiego; a gorący patryotyzm Skargi był skażony fanatyzmem wyznaniowym. W wieku XVII był Starowolski, ale był i Fredro; a rycerski patryotyzm Potockiego był skażony szowinizmem. W wieku XVIII uczyli nas Konarski i Kollątaj, Staszyc i Niemcewicz, ale uczyli nas także Turcki, Seweryn Rzewuski i Karol Surowiecki; a nie brakło i takich, którzy lewą ręką zamazywali to, co napisali prawą (bo takich nigdy u nas nie brakuje). Wiek XIX przyniósł nam tak wielkich nauczycieli patryotyzmu, jakich dawniej, prócz jednego jedynego Modrzewskiego, nie mieliśmy nigdy: Mickiewicz, Kraśiński, Cieszkowski, Szujski! — ale nawet te cztery nazwiska nie obalą tego smutnego faktu, że uczył nas (choć, na szczęście, niczego nie nauczył) Henryk Rzewuski i że mieliśmy i mamy niejednego nauczyciela patryotyzmu fałszywego.

»Przez tradycję — powiedział Norwid — wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historii się oderwał, dziczeje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę zamienia się«. Czy o tej prawdzie nie zapominają u nas niektórzy? czy szanują tradycję narodową tak, jak ona na to zasługuje? czy w swoim ferworze krytycznym względem przeszłości pamiętają o tem, że gorzej, niż w Europie zachodniej, działo się u nas — pod względem politycznym, ale w zakresie życia społecznego, religij-

nego, obyczajowego, — naogół biorąc, wcale niegorzej, i że przeszłość nasza, jak każdego innego narodu, chociaż brzemie błędów politycznych i krzywd społecznych w sobie nosząca, jest jednak jedyną pewną podstawą, na której stanąć może gmach naszej przyszłości? czy wiedzą, że krytyka przeszłości wówczas jedynie jest dodatnim czynnikiem życia, kiedy płynie z umiłowania nie tylko prawdy historycznej, ale i żywych ludzi, że więc powinna być surowa, ale zarazem ostrożna, to znaczy rachować się z psychiką narodową, nie być taką, jak ów złośliwy weredyk Aleksandra Fredry, co to

Zagłębia zimną sondę w samo dno boleści,
Ani się zastanowi, czy potem go stanie
Na kropelkę balsamu przy otwartej ranie?

Ale, z drugiej strony, więcej jeszcze, bez porównania więcej, mieliśmy i mamy takich nauczycieli patryotyzmu, którzy, rozkochani w przeszłości, »kładają się kamieniem« na drodze postępu,

Chcą zawrócić w stare łoże
Nowe fale — rzeki Boże;

którzy, zaslaniając się wyjątkowym położeniem, w jakim jesteśmy, boją się dla nas zdobyć wolnej myśli europejskiej, —

Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś zaciszna,
Byle polska wieś spokojna;

którzy, piętnując każde, choćby najszczęśliwsze, ale niezgodne z uświęconą tradycją przekonanie, mianem odstępstwa albo bluźnierstwa, zalecają tem samem świadomą obłudę albo przynajmniej *silentium obsequiosum*, nie rozumiejąc, czy też nie chcąc zrozumieć, że każde udawanie, każda nieszczerłość mści się na duszy ludzkiej.

Takimi nauczycielami pseudo-patryotyzmu byli choćby np. Pol — po roku 1846, po części Ignacy Chodźko, Kaczkowski — w swoich powieściach nieczujowskich, a nawet przez pewien czas i Korzeniowski, bo i on, przy całej swojej trzeźwości dał się porwać fali reakcyi po r. 1848 i odzywał się z lekceważeniem o cywilizacyi europejskiej, nazywając ją »katarynką«, około której skaczemy. Mieliśmy i takich nauczycieli patryotyzmu, o których z większą nierównie słusnością, niż Klaczko o Korzeniowskim, powiedzieć można, że z siedmiu próśb Modlitwy Pańskiej zapamiętali jedną tylko: »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj«; którzy się na nic innego zdobyć nie umieją, tylko na »ciągłe apoteozowanie rozsądku i użyteczności kosztem najdroższych marzeń i najszlachetniejszych uniesień«, na »nieustanne przestrzeganie przed bezpośrednimi, instynktownymi popędami naszej duszy i zalecanie tej miernej cnoty i cnotliwej mierności i tej umiarkowanej temperatury, którą na termometrze serca oznacza punkt zera między ciepłem uczucia a chłodem rozumu«. Nie brakło

i takich jeszcze, którzy w pismach swych uprawiali strusią, zaściankową politykę przemilczania czy to ujemnych stron przeszłości, czy objawów współczesnego życia, czy wreszcie myśli i poglądów, choćby mądrych i uczciwych, ale głoszonych przez ludzi, nie miłych sobie osobiście, albo należących do innego obozu, a cóż dopiero przez ludzi, niesłusznie czy słusznie obarczonych taką lub inną klątwą losu czy charakteru, — i t. d. i t. d.

Wszystko to prawda: ale i to prawda, że się takie i inne jeszcze nauki często głosiło u nas w dobrej wierze, a niemal zawsze — i to właśnie rzecz bardzo znamienita — przemyślało się je pod płaszczykiem dobra publicznego i miłości ojczyzny; więc liczne objawy zarówno nieposzanowania tradycyi i nieumiejętnej krytyki przeszłości, jak przesadnego jej uwielbienia, wstecznictwa i ciasnoty moralnej i umysłowej, w naszej literaturze — nie burzą, owszem stwierdzają prawdę słów Mickiewicza.

* * *

Z tego, że literatura polska była i jest nadewszystko środkiem i objawem walki o byt narodowy, wynika inna jej cecha główna, mianowicie wyłączność jej narodowa. Zdarza się często słyszeć, a nawet czytać, że literaturze naszej do tego, aby być znaną i podziwianą na całym świecie, brakuje tylko powszechnej znajo-

mości jej organu, języka polskiego. Ale czy nie jestto czasem złudzenie? Czy, gdyby nawet język polski był powszechnie znany i gdyby nawet Polska do dziś dnia posiadała niezależność państwową i potęgę polityczną, które są niewątpliwie bardzo ważnymi czynnikami znajomości literatury poza granicami jej ojczyzny, — czy literatura polska byłaby powszechnie znaną, czy odegrałaby na świecie taką rolę, jaką np. odegrała i dziś jeszcze odgrywa literatura francuska? Nie, — prócz innych względów dlatego nadewszystko nie, że nawet najznakomitsze dzieła, nawet arcydzieła naszej literatury najczęściej nie mają charakteru ogólnoludzkiego, powszechnego, że nietylko duchem i treścią, ale nawet ujęciem treści, kątem widzenia, są najczęściej — wyłącznie polskie. Jak znamieną (i smutną zarazem) jest rzeczą, że wieki średnie nie wydały u nas ani jednej Kroniki świata, a roją się przecie od nich literatury inne! Myśmy się na pierwszą i jedyną Kronikę świata zdobyli dopiero w wieku XVI, a i dzisiaj na palcach u jednej ręki dałoby się zliczyć tych wszystkich historyków polskich, którzy badają naukowo dzieje powszechne. W historii filozofii europejskiej — pomimo Cieszkowskiego, Trentowskiego, Libelta, Struvego, Pawlickiego i innych, młodszych, — niema dotychczas rozdziału o filozofii polskiej. Z arcydzieł poezji staropolskiej jedne tylko *Treny* mają charakter powszechności, — prawda, że takie arcydzieło jedna tylko Polska wydała! Najwspanialsze kazania

Bossueta mają charakter ogólnoludzki, najwspanialsze kazania Skargi to Kazania Sejmowe, o charakterze nadewszystko polskim. Kollątaj i Staszyc ani rozumem, a cóż dopiero uczuciem, nie ustępują encyklopedystom francuskim, a jednak należą tylko do literatury polskiej, encyklopedyści — do powszechnej¹. Tak samo Modrzewski w porównaniu z Bodin'em, albo Krasicki w porównaniu z Wolterem. W wieku XIX literatura nasza jest z pewnością mniej wyłączna, niż dawniej. Takie arcydzieła, jak czwarta część *Dziadów*, *Powieść Wajdeloty*, *Improwizacya*, *Pan Tadeusz*; *Nieboska Komedia*; *Ojciec Zadzumionych*, *W Szwajcaryi*, *Król Duch*, — należą bez wątpienia do literatury powszechnej, czy to przez genialny artyzm i wielkość pomysłu, czy przez powszechność treści i jej ujęcie pod kątem ogólnoludzkim; faktem jest także, że *Quo vadis* obiegło w pochodzie tryumfalnym cały świat, torując drogę innym arcydziełom naszej literatury. Z tem wszystkim czy są nawet w arcydziełach naszej poezji takie ogólnoludzkie typy, jak *Hamlet*, jak *Alcest*, jak *Faust*? Mamy znakomitą powieść: ale czyśmy się zdobyli na *Komedję ludzką*? czy są w naszej powieści takie typy, jak *Baltazar Claës*, jak *ojciec Goriot*, jak *kuzynka Betta*?

¹ Ród ludzki Staszyc miałby niewątpliwie prawo do zaszczytnego stanowiska w literaturze powszechnej, gdyby... był inaczej napisany.

Lecz jest w literaturze naszej, i to nietylko w XIX wieku, ale w tym wieku szczególnie, jedna cecha, która, jeżeli nie prędko jeszcze, to kiedyś przecie będzie ogólnoludzką, powszechną:

Nikt nie stawia gmachu z błota,
I najwyższy rozum — cnota!

Ta wiara w świętość i najwyższość ideału moralnego, głębokie przekonanie czy przeczucie, że wszystkie bez wyjątku ideały ducha ludzkiego, religijne i polityczne, społeczne i rodzinne, intelektualne i estetyczne, prędzej czy później uznają nad sobą zwierzchnictwo ideału etycznego, — ta wiara w żadnej literaturze tak silnie nie dźwięczy, jak w polskiej. I nie dziw: ani jeden naród nie doświadczył na sobie w tym stopniu, co my, pogwałcenia i podeptania ideału moralnego, to też ani jeden tak mocno nie odczuwa jego doniosłości życiowej. Otóż ta cecha naszej literatury, to także jej cecha odrębna, która zapewni jej w przyszłości, kiedy wszyscy ludzie w tę prawdę uwierzą, stanowisko nietylko trwałe, ale i wspaniałe, w literaturze całego świata.

Pomimo wielu nieodłącznych od człowieka zbroczeń od ideału moralno-patryotycznego, była jednak literatura nasza XIX wieku, naogół biorąc, »sprawiedliwa przed Bogiem, przed ludźmi była obroną, świadectwem, protestem dobrego przeciw złemu; po dobrej stronie walczyła, dobrej sprawie służyła; wśród

wieku zbyt często zbrodniczego lub podłego, lub zbrodniczego i podłego razem, ona podnosiła zawsze głos sumienia, honoru i prawdy«.

* * *

Lecz te słowa to już nie moje słowa: wypowiedział je mój dostojny poprzednik na tej katedrze, profesor Stanisław Tarnowski, który przez lat czterdzieści swą wspaniałą wymową czarował słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładając im, głównie właśnie ze stanowiska ideału moralno-patryotycznego, dzieje literatury ojczystej, a przez lat z górą czterdzieści sam uprawia zagon na jej żyznej i rozległej niwie. Piękny to zagon! Stary Jan Januszewski powiedziałby o nim z pewnością: »Mem zdaniem, co kto weźmie, gdzie wejźrzy, najdzie się czemu podziwić i z czego się ukochać«, — i powiedziałby szczerą prawdę. Podziwi się człowiek i studiom nad tragediami Schillera i Szekspira, i Szkicom o Chopinie i Grotgerze, i księdze o Matejce; ale nadewszystko ukocha się z prac, z tą katedrą związanych: Pisarze polityczni XVI wieku, Jan Kochanowski, Zygmunt Krasiński, Henryk Rzewuski, Waleryan Kalinka, Szujskiego młodość, Szujski jako poeta, Julian Klaczko, Henryk Sienkiewicz; rozprawy o Dworzaniu Górnickiego, o Warszewickim, o Andrzeju Ma-

ksymilianie Fredrze, o poezjach Koźmiana, Węzyka, Morawskiego, o komediach Fredry, o kazaniach Kajsiewicza, o Panu Tadeuszu, Księgach pielgrzymstwa i Konfederatach Barskich, o poematach i dramatach Słowackiego, o Czajkowskim, Garczyńskim, Ujejskim, Lenartowiczu, Siemieńskim: oto nie wszystkie wprowadzie, ale najważniejsze jego badania historyczno-literackie. Wyrosła z nich i uwieńczyła je *Historia literatury polskiej*. Cóż stanowi główną piękność i wartość tego dzieła? Czy rozległość tła dziejowego i jego umiejętne połączenie z literaturą? czy wykwintny smak estetyczny? czy niepospolity talent pisarski? Zapewne, i to także, ale nie to nadewszystko. Słusznie powiedziano o tem dziele, że »jestto wielka budowla... cała natchniona jedną myślą patryotyczną, która, jak kopała, góruje nad wszystkimi częściami, i górne światło swoje rozlewa na wszystkie przedmioty;... będąc historią literatury polskiej, jest przedewszystkiem historią politycznej myśli polskiej;... w tym gmachu wznosi się i kazalnica, z której na serca dzisiejsze padają słowa Skargów, Starowolskich i Kajsiewiczów, i chór, skąd rozbrzmiewa hymn, błagający o dobrą wolę«¹. Oto najznamienniejsza cecha *Historii literatury polskiej* i jej zasługa zarazem. Roz-

¹ J. Tretiak, *Przegląd Polski*, r. 1900, grudzień, str. 540—541.

miłowany w pięknie, szuka jednak profesor Tarnowski w literaturze nie zewnętrznej piękności jedynie, podzielając w zupełności pogląd Klaczki, że często »artyzm staje się pokrywką i upiększeniem istotnego braku idealnych natchnień, publicznych instynktów i obywatelskich dążeń«; więc, z mistrzostwem uwydatniając piękno utworu, pyta zawsze, czy jest w nim idealne natchnienie, publiczny instynkt, obywatelska dążeń, i z tego to stanowiska sądzi poszczególne utwory i całe epoki literatury. Na katedrze i w książce był zawsze nie tylko mówcą i pisarzem, ale i obywatelem kraju; zarówno książkę, jak katedrę poczytywał za placówkę w służbie narodowej. Tak zadanie swoje pojmować — daj Boże każdemu, kto uczy i pisze, daj Boże i jego następcy!

Z tego samego stanowiska instynktów publicznych i obywatelskich dążeń oceniał także literaturę naszą uczony, który dopiero pod koniec życia, staroganego ciężką, nad siły, pracą stanął na katedrze uniwersyteckiej, we Lwowie, niezapomnianej pamięci Piotr Chmielowski, wychowaniec Szkoły Głównej warszawskiej. Siedem lat tylko istniała ta Szkoła, ale się zaszczytnie zapisała w dziejach społeczeństwa naszego wogóle, a w historii literatury w szczególności: uczyli się w niej przecie Prus i Sienkiewicz; Dygasiński i Świętochowski; Chlebowski; Edward Bogusławski i Kraushar; Lucyan Malinowski, Baudouin de Courtenay i A. A. Kryński; i tylu innych zasłu-

zonych! W atmosferze to, jaka panowała w Szkole Głównej, przejął się Chmielowski do dna duszy swojej hasłem dobra społecznego w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, miłością prawdy i nauki, w której rzekome bankructwo do śmierci nie uwierzył, oraz wiarą w postęp, którego sztandaru do śmierci nie zdradził. Dawne wieki literatury pociągały go mało: głównie badał wiek XIX, uwzględniając autorów nie tylko powszechnie znanych, ale także bądź to zupełnie przed nim nie uwzględnionych, bądź zbadanych niedostatecznie; pod tym względem zasługi Chmielowskiego w nauce historii literatury naszego wieku XIX porównać można chyba tylko z zasługami Brücknera w zakresie literatury staropolskiej. Charakterystyka Krasickiego; Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi; książki o Mickiewiczu, o Kraszewskim i innych powieściopisarzach; monografie o Żmichowskiej i innych autorkach; Nasza literatura dramatyczna; Dzieje krytyki literackiej w Polsce, Metodyka historii literatury polskiej, Stylistyka polska; Historia literatury polskiej; książki i niezliczone studia o literaturze współczesnej; cały szereg wydań autorów swoich i obcych; przekład Krytyki czystego rozumu Kanta: oto jego główne prace. Nie miał poczucia piękna, — to prawda; ale miał tak rozległe i gruntowne wykształcenie filozoficzne, jak ani jeden z krytyków polskich, miał erudycję fenome-

nalną, a nie bezduszną: jej duszą był zmysł społeczny, gorący patriotyzm, świadomość obowiązku obywatelskiego, poczucie moralnej odpowiedzialności krytyka wobec społeczeństwa. Te właśnie cechy znamionują jego pisma, godnie dopełniając ich wartość naukową.

* * *

Lecz teraz — jedno jeszcze, zasadnicze, pytanie: czy wolno sądzić literaturę ze stanowiska moralno-patriotycznego i wogóle ze stanowiska jej doniosłości dla życia? czy słuszny jest pogląd, który najlepiej sformułował Bronisław Chlebowski w tych słowach: »Nie sama forma artystyczna, nie naukowa treść badanego utworu, lecz doniosłość odbitych w nim ideałów i uczuć, wpływ, jaki wywarł na ogólny zakres życia duchowego, stanowić winny o znaczeniu danego dzieła dla literatury«¹. Wiadomo, że się przeciwko takiemu stanowisku rozlegały i rozlegają protesty: właściwa literatura, t. j. literatura piękna, mówią niektórzy, jest przecie sztuką, sztuka zaś, jeżeli wogóle ma jakiś cel, to tylko piękno, więc sądzić ją wolno wyłącznie ze stanowiska estetycznego. Pogląd taki jest

¹ Ob. znakomitą, oryginalną i śmiałą pracę p. t. Zadania historii literatury polskiej wobec warunków i czynników jej dziejowego rozwoju (Ateneum, r. 1885, tom I, str. 321).

straszliwie ciasny¹, niedosyc na tem, jest ciężką krzywdą, wyrządzoną — samej sztuce, jest jej niedocenianiem: sztuka bowiem potraça w duszy naszej nie jedną strunę piękną, ale struny wszystkie, a więc i strunę ideału moralnego, z którą struna piękna jest w tak ścisłej łączności, że niektórzy estetycy — dosyc wymieniç jednego, Teodora Lippsa, bo jego nazwisko starczy za wielu — twierdzą, że wzruszenia etyczne i estetyczne z jednego i tego samego płyną źródła: »sympatyą« nazywa je Lipps².

Dalej. Co to jest piękno? Nie jeden odpowiadał, nikt nie odpowiedział na to pytanie. Bo piękno nie jest skończoną rzeczywistością, piękno się staje i rozwija w duszy ludzkiej, jak staje się i roz-

¹ Matuszewski, z właściwą sobie szerokością poglądu i bezstronnością, otwiera przed krytyką bardzo rozległe widnokreęgi: »Wszystko, co się składa na całość artystyczną danego dzieła, wszystkie jego czynniki, zarówno formalne, jak ideowe czy uczuciowe, mogą być przedmiotem analizy krytycznej« (Twórczość i Twórcy, 1904, str. 77). I jeszcze: »Wzgląd estetyczny w krytyce nie wyklucza jednak bynajmniej innych punktów widzenia i innych metod krytycznych: dzieło sztuki jest, bądź co bądź, zjawiskiem społecznym; rodzi się wśród społeczeństwa, wytryska z jego łona i oddziałuje na nie, podlega więc i społeczno-moralnej analizie i kontroli« (z listu do autora niniejszej pracy).

² Aesthetik tom I, str. 96 nn., a nadewszystko Die ethischen Grundfragen, rozdział pierwszy.

wija w niej prawda. Rozwój zaś to walka o byt; zapewne, niektóre pierwiastki piękna, nietylko formalne, ale i treściowe, odniosły w tej walce zwycięstwo stanowcze, i zapewne już do końca świata będzie je człowiek poczytywał i odczuwał, jako atrybuty piękna. Lecz inne pierwiastki, nietylko stare, ale i nowe, powoływane do życia z przepastnych głębin duszy ludzkiej, wciąż o byt walczą i walczyć będą. Które z nich zwyciężą, — o tem rozstrzygnie zasadniczy kierunek rozwoju kultury ludzkiej, to jest świadoma zadań życia wola, która kulturze taki a nie inny kierunek nadaje. Jaki zaś ten kierunek będzie? Słońcem, okolo którego obracać się będą wszystkie bez wyjątku sfery wytwórczości ludzkiej, będzie kultura etyczna; sztuka nie jest wyjątkiem — i ona się obracać będzie okolo tego słońca — i to z własnej woli, bo moralność od nikogo służby niewolnej nie żąda i nie przyjmuje. Innemi słowy człowiek, w miarę swego rozwoju duchowego, za jeden z nieodzownych atrybutów piękna poczytywać, co więcej, odczuwać będzie jego zgodność z ideałem etycznym, tę tylko sztukę poczytując za prawdziwą, która będzie budziła i kzepiła jego siły duchowe w walce o byt społeczny, *to jest* o wszechwładztwo ideału moralnego. I nie lękajmy się: — nie zubożą się przez to ani o jedno przeżycie zasoby sztuki, one przetwarzając się tylko będą, bo kąat widzenia artysty będzie inny, w ściślejszej zależności od wzrostu i rozrostu ideału moral-

nego w jego duszy¹. Coraz to więcej uznania zdobywa sobie dzisiaj w filozofii tak zwany pragmatyzm, który za prawdę to tylko poczytuje, co ma rzeczywistą wartość dla całokształtu naszego życia: czy i nasze pojęcia estetyczne nie podążą w tym samym kierunku? czy pragmatyzm nie podbija sobie nauki o pięknie, jak podbija sobie naukę o prawdzie? czy, prędzej albo później, nie zatryumfuje myśl Norwida, że

...piękno na to jest, by zachwycalo
Do pracy, — praca, by się zmartwychwstało?

I nakoniec. O ile jest prawdziwym hasło sztuka dla sztuki? Czy to prawda, że wszelka tendencja, choćby najszlachetniejsza, jest śmiercią dla piękna, a więc i dla sztuki? Tak i nie! Tak, jeżeli tendencyi doszczętnie nie pochłonie wywołana przez nią wizya artystyczna; nie, jeżeli wywołująca wizyę artystyczną tendencja rozplynie się w niej i rozpuści bez śladu. Że zaś i tendencja może odgrywać bardzo ważną rolę w genezie dzieła sztuki, że i ona może być jednym z pierwiastków, zapładniających wizyę artystyczną, — temu zaprzeczyc ten

¹ Prawdę zawierają w sobie słowa Goethego: »Im Grunde bleibt kein realer Gegenstand unpoetisch, sobald der Dichter ihn gehörig zu gebrauchen weiss« (Eckermann, Gespräche mit Goethe, wyd. piąte, tom I, str. 249).

jedynie może, kto nie zna historii sztuki ani wyznań artystów¹.

Ale dajmy nawet na to, że tak nie jest, przypuśćmy nawet, że tendencja, np. patryotyczna albo wogóle społeczna, nie odgrywa by najmniejszej roli nawet w genezie dzieła sztuki. »Sobie śpiewam a Muzom«, mówi Kochanowski, ma słusność: — nikomu więcej!, ale o czym śpiewał sobie a Muzom? nie tylko o Hannie i Orszulce, ale i o Polsce; — dlaczego? bo miłość Polski była jednym z pierwiastków jego ideału uczuciowego, więc musiała się odbić w jego poezyi; bo »gdzie skarb twój, tam i serce twoje«. Dlaczego poezya Mickiewicza jest nawskroś moralna i nawskroś patryotyczna? nie dlatego, żeby on chciał uczyć ludzi moralności i patryotyzmu, ale jedynie dlatego, że moralną i patryotyczną być musiała: bo za-

¹ Niechaj wolno będzie przytoczyć jedno tylko wyznanie, ale tak wymowne, mianowicie króciutką przedmowę Dickensa do *A Christmas Carol in prose*: »I endeavour in this Ghostly little book, to raise the Ghost of an Idea, which shall not put my readers out of humour with themselves, with each other, with the season, or with me. May it haunt their houses pleasantly, and no one wish to lay it!« Czy jednak, pomimo że wyobraźnię Dickensa zapłodniła tendencja, nie jest *Kolenda prozą* (1843) rzetelnem dziełem sztuki? I czy obniża piękność tej powiastki fakt, że wpłynęła na życie, że nigdy jeszcze dobroczynność w Anglii nie święciła większych tryumfów, jak podczas świąt Bożego Narodzenia w r. 1843? (Ob. Wülker, *Geschichte der englischen Litteratur*, tom II, str. 240).

równno ideał etyczny, jak miłość ojczyzny, były organicznymi częściami jego duszy; sprawić, żeby jego poezja była niemoralną i niepatryotyczną, tegoby nie potrafiła żadna siła ludzka, a nawet tak nadludzka, jak jego własny geniusz!

Boć ostatecznie czem jest sztuka w stosunku do duszy artysty? Jest zjawiskiem, to znaczy jest taką, jaką być musi. Jeżeli zatem w duszę poety ideał moralny mocne i głębokie zapuści korzenie, to musi swoje piętno na jego twórczości wycisnąć: inaczej jedność duszy ludzkiej byłaby bańką mydlaną. Więc sądzić sztukę jedynie ze stanowiska estetycznego byłoby zapoznaniem nietylko wszechstronnego wpływu sztuki, ale także jedności duszy ludzkiej. Zapewne, rozpatrywanie czyjejs twórczości ze stanowiska moralno-społecznego nie dla każdego twórcy będzie rzeczą miłą: bo rezultatem takiej krytyki może być wniosek, że, w czyjej poezji nie dźwięczą zupełnie albo, co jeszcze gorsza, dźwięczą fałszywie struny moralne i społeczne, ten w duszy swojej strun tych nie posiada; to trudno, to już nie krytyki wina...

* * *

Ale, na szczęście, w duszach najwybitniejszych twórców polskich struny te dźwięczały i dźwięczą mocno i szczerze. Niechajże i nadal tak będzie! Niechaj literatura nasza, rozszerzając swe widnokręgi, wyzbywając się coraz to więcej wyłączności narodo-

wej, jaśniej zawsze miłością ojczyzny i wiernością ideałowi moralnemu!

Średniowieczni kronikarze francuscy dzieje swej ojczyzny nazwali czynami, których Bóg dokonał przez Franków, gesta Dei per Francos: był to głos pychy narodowej. Niechajże kiedyś, po wiekach, nie głos pychy, ale miłość prawdy podyktuje historykom wyrok, że literatura polska to — dicta Dei per Polonos, słowa, które przez Polaków mówił Bóg!

A pod jakim warunkiem literatura nasza taką będzie? Ona jest tylko zjawiskiem, jego przyczyną jesteśmy — my: a każdy z nas, jak mówi Mickiewicz, ten największy nauczyciel narodu polskiego, — »w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic«, — praw i granic Rzeczypospolitej nietylko politycznej, ale — z większą jeszcze słuszością — i duchowej. A jeżeli tak, to, »o ile powiększymy i polepszymy duszę naszą, o tyle polepszymy prawa i powiększymy granice« naszej literatury. Od nas samych zawisło, żeby się ona — wobec świata całego i trybunału historii — stawała coraz to czystsza i godniejszą orędowniczką żywotności i słuszości naszej — nigdy nie przedawnionej — sprawy,

tej wielkiej Bożej sprawy,
Która być musi wygrana w niebiosach,
Nim ją anieli na tęczowych rosach
Zniosą na ziemię!...

